

# Andrzej Szalawski: aktor wyklęty

**onet.** (11 X)

**Niemiecki kolaborant czy też niewinnie oskarżony przez zawistnych kolegów artysta? Ta sprawa do dziś budzi wiele kontrowersji.**

Krytycy twierdzili, że miał niepospolity talent. Skazany na ostracyzm, wykluczony z branży, musiał zadowalać się niewielkimi, często mało wymagającymi rolami. Początkowo nic jednak nie zapowiadało takiego rozwoju sytuacji. Andrzej Szalawski – jego prawdziwe nazwisko to Pluciński – po ukończeniu w 1936 roku Państwowego Instytutu Teatralnego trafił na scenę i aż do wybuchu wojny spełniał się jako aktor. Wcielony do armii broniącej Lwowa, cudem tylko umknął śmierci (zignorował obowiązkowe zapisy i nie zarejestrował się jako oficer, dzięki czemu uniknął rozstrzelania). Cztery miesiące później wrócił do grania. Z jednej strony ta decyzja uratowała mu życie – kiedy został oskarżony przez Rosjan o szpiegostwo, jeden z nich przypomniał sobie przedstawienie z udziałem Szalawskiego i ostatecznie puszczono go wolno. Z drugiej, ponieważ występował również w spektaklach agitacyjnych, zasiała ziarno wątpliwości, czy aktor przypadkiem nie za bardzo zbrał się z wrogiem.

## Lektor

Ziarno padło na bardzo podatny grunt i wkrótce Szalawski, który wrócił do Warszawy, zorientował się, że nie ma co liczyć na pracę. Przez jakiś czas tułał się, nieustannie spotykając się z odmowami, aż wreszcie, z braku laku, przyciśnięty kiepską sytuacją finansową, pozbawiony niezbędnych dokumentów, zgodził się zostać lektorem w „Deutsche Wochenschau”, niemieckiej cotygodniowej kronice filmowej. Czy zrobił to z własnej woli, czy na polecenie swoich przełożonych? Tego nie wiadomo, ale pewne jest, że niemal w tym samym czasie został też przyjęty do informacyjno-wywiadowczego Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej, gdzie działał pod pseudonimem „Florian”.

W kronice pracował przez dwa lata – w tym czasie dostarczał AK między innymi informacje o niemieckich planach propagandowych i agentach, a także skradzione materiały, na przykład fotografie z obozów jenieckich. Wreszcie miał dość i dogadawszy szczegóły ze swoimi zwierzchnikami, złożył wypowiedzenie. Szefom „Deutsche Wochenschau”, by uwiarygodnić swoje odejście, powiedział, że dostaje listy z pogróżkami i drży ze strachu o własne życie. Wówczas była to wyłącznie wymówka, ale Szalawski wkrótce faktycznie miał powód do zmartwień.

W połowie 1944 roku aktor – przez donos Bohdana Korzeniowskiego, który oskarżył go o współpracę z Niemcami (nie da się ukryć, że aktor faktycznie, mimo wydanego przez podziemie zakazu, pojawiał się na scenie; tłumaczył, że teatr jest jego całym światem i aby żyć, musi grać) – został skazany przez Departament Spraw Wewnętrznych na ostrzyżenie włosów. Postuszenie ogolił głowę, choć wciąż twierdził, że na karę nie zasłużył. Tyle że mało kto chciał go w ogóle słuchać. Czy koledzy faktycznie uznali, że przyniósł swojemu środowisku hańbę, czy też po prostu go nie lubili i trawiła ich zawiść? W rozmowie z Krzysztofem Lubczyńskim Damian Damięcki twierdził, że wina Szalawskiego była oczywista.

## Komisja Korzeniowskiego

– Andrzej Szalawski był świetnym aktorem, ale jednak myślę, że się poplamiał – mówił. – Zdaniem mojego ojca, który patrzył na tę sprawę z bliska i po wojnie był właśnie w komisji Korzeniowskiego, Szalawski mocno zgrzeszył. Późniejsze, wątpliwe, bo, przeciw do sprawdzenia wówczas, usprawiedliwienia, że działał z polecenia AK, były i tak słabym argumentem wobec grozy komunikatów płynących z głośników ulicznych, w których czytał listy Polaków skazanych na śmierć i doniesienia o frontowych zwycięstwach III Rzeszy”. Ale byli i tacy, którzy wierzyli w jego niewinność. „Poznałam Kazimierza Moczarskiego u Szalawskich. Zapewniał mnie, że Andrzej nie był żadnym kolaborantem, że bierze pełną odpowiedzialność za te słowa” mówiła na przykład aktorka Krystyna Łubieńska w „Dzienniku Bałtyckim”. „W warszawskim teatrze, w którym podczas okupacji grał Szalawski, znajdowała się jedna z najważniejszych radiostacji przekazujących wiadomości do Londynu – wtórował jej Andrzej Piszczatowski. – Po wyjeździe z Wybrzeża Szalawski był w Teatrze Powszechnym u Zygmunta Hübnera, a jak wiadomo, Hübner wybierał do swojego zespołu tylko tych ludzi, których szanował”. „To był najuczciwszy i najbardziej prawy człowiek, jakiego znałem” – dodawał pasierb aktora, Marcin Troński.

Na tym jednak nagonka się nie skończyła. Na początku 1945 roku, decyzją sądu koleżeńskiego, skreślono go z listy członków ZASP-u na całe trzy lata. Szalawski, oburzony tą jawną niesprawiedliwością, znerwicowany i pogrążony w głębokiej depresji przeprowadził się do Jeleniej Góry, gdzie zatrudnił się w teatrze jako sufler i szofer, a także współdziałał z różnymi organizacjami kulturalnymi. Po dwóch latach, kiedy uznano, że odpracował swoją winę,

przywrócono mu prawo do wykonywania zawodu i Szalawski z ulgą wrócił na scenę.

Jednak jego radość nie trwała długo. W 1948 roku został aresztowany przez UB pod zarzutem „współpracy z hitlerowcami i działania na szkodę Narodu Polskiego” i – mimo działających na jego korzyść zeznań wielu świadków oraz biegłych – osadzony w więzieniu na trzy lata. Odzyskawszy wolność, znów wrócił do zawodu. Zagrał między innymi w „Krzyżakach” – Aleksander Ford powierzył mu tragiczną rolę okaleczonego Juranda; nie da się ukryć, że do Szalawskiego pasowała jak ulał.

## Jurand ze Spychowa

Powoli zaczęto się układać również jego życie osobiste. Aktorkę Izabelę Wilczyńską, która miała już za sobą nieudane małżeństwo z dziennikarzem Bronisławem Trońskim i samotnie wychowywała syna Marcina, poznał w 1963 roku w sanatorium w Szczawnicy. „Znałam go z ekranu, z filmu »Krzyżacy«, i nigdy nie widziałam w cywilu, więc zażartowałam do koleżanki, że pewnie... wygląda jak stary pierdoła. Pamiętam, jak pogroziła mi palcem, mówiąc: Oj, Izuniu, uważaj... On jest również samotny” – wspominała. Spotkali się w kawiarni; Szalawski przypadkiem potracił jej stolik, wylewając kawę i zrzucając monety, które natychmiast zaczął zbierać. Momentalnie przypadli sobie do gustu.

„Zakochałam się w Jurandzie ze Spychowa”, kwitowała aktorka. Wkrótce zostali parą, choć formalnie Szalawski wciąż był mężem Stefanii Gintel-Domańskiej i czekał na rozwód. Izabelę poślubił dopiero cztery lata później; u jej boku próbował zapomnieć o przeszłości.

Do końca życia Szalawski spotykał się jednak z ostentacyjną niechęcią kolegów, którzy nie wierzyli – albo nie chcieli uwierzyć – w jego niewinność. Być może dlatego, że aktor nigdy wybitnie nie zabiegał o ich sympatię. Przystojny, uprzejmy, nieco nonszalancki, bardzo inteligentny, zawsze zadbany i elegancki, miał ponoć skłonności do wywyższania się i egotyzmu.

Nazwany kolaborantem i wrogiem ojczyzny, przez całe życie zmagał się z poczuciem niesprawiedliwości. Niemał do śmierci próbował walczyć o odzyskanie dobrego imienia. Szalawski nie doczekał się rehabilitacji. Zmarł 11 października 1986 roku na skutek wylewu. Na jego skromnym grobie nie ma krzyża. „Uważałam, że swój krzyż Andrzej nosił na barkach przez większą część życia – tłumaczyła jego żona. – Nie chciałam, żeby cień krzyża padał jeszcze na jego grób”.

**SONIA MINIEWICZ**